

Magazyn. Skrzynie. Osłona za osłoną. Bezlitosna walka.

Dlaczego to zawsze musi być śmierć? Dlaczego to zawsze musi być walka? Dlaczego?

Bo to najlepsze rozwiązanie. Odciąć zbędny balast. Zniszczyć przeszkodę stojącą ci na drodze. Zabić. Zabić. Zabić. Nie będzie litości. Nikt nie przeżyje prostackiego, brutalnego gniewu. Nikt nie przetrwa tego rozlewu krwi. Czekaj. Nas. Was. Ich. Zemsta na własnym gatunku. Ależ to będzie makabryczny teatr. Ależ to będzie widowisko. Ależ to będzie piękne.

Bo czy jest coś urokliwszego od przelanego szkarłatu?

Ruszyła ich niepowstrzymana dzikość. Ruszyła, niszcząc. Ruszyła wrzeszcząc. Ruszyła ślepa. Nie będzie litości. Nie będzie litości. Nie będzie litości. Nie, bo mgła wymuszonego gniewu zakryła ich oczy.

"Boję się."

A czyż strach nie jest ludzki? A czyż gniew nie jest ludzki? A czyż śmierć nie jest ludzka? Ależ to jest żalosne. Ależ to jest wstrętne. Ależ to jest ludzkie.

"Boję się."

I słusznie, bo oto nam nadszedł kres kresów. Już wkrótce. Już za chwilę. Już za chwilę spełni się Nasze największe marzenie, niewypowiedziane marzenie wszechświata, niewypowiedziane marzenie człowieka. Już za chwilę Wyślemy wam ostatni, posępny uśmiech. Nadejdzie ból. Nadejdzie piękno. Nadejdzie zimno. Ach, cóż to jest za uroczy dramatyzm! Już za chwilę. Za chwilę, Suzume. Opuścimy kurtynę. Zrzucimy rzeczywistość ze sceny! Ty to zrobisz! Ty! Dajemy ci szansę. Dajemy ci największą z szans! Czy rozumiesz, Suzume? Czy rozumiesz, co ci Oferujemy?! Czy rozumiesz tą potęgę?!

"Boję się."

Na samym początku najemników było pięciu. Natychmiast po wejściu do magazynu, ostało się ich zaledwie trzech. Na każdego wystarczyła jedna kula, pierwsza wystrzelona przez Katię, druga przez Malone'a. Padli, w kałuży krwi, przy wejściowych drzwiach. Stanowili idealny wstęp do nadchodzącej masakry.

- Za osłonę! - krzyknął John.

Niestety, jak okazało się chwilę później, nie był to dla nich żaden ratunek. Nowe zagrożenie przyszło nagle. Dowódca oddziału C.E.G. sam z ogromną trudnością obronił się przed próbą włamania do swojego umysłu, a nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Nariko znieruchomiała na kilka sekund, zupełnie jakby zacięła się jej animacja. Tu wystarczyła szybka interwencja Suzume. Zaraz potem jeden z najemników padł na ziemię, martwy. Pusty. Wykasowany. Kolejny stracił nad sobą panowanie, wycelował w Ryana, wystrzelił. Oczywiście, nie trafił. Skończył z poderżniętym gardłem i ostrzem wbitym w plecy. Nowo przybyły agent naprawdę doskonale operował nożami.

- Cholera! - krzyknął Lamino do mikrofonu. - To ten ich przywódca?

- Nie, za to odpowiada ta ich mała hakerka - powiadomiła go Nariko. - Kurwa, Suz, mogłaś ją zlikwidować!

- Nie chciałam podchodzić zbyt blisko - odparła Japonka.

John rozpaczliwie próbował zapanować nad sytuacją, więc wysłał ją do przodu, razem z Zero. Oboje uruchomili natychmiast EPII, kamuflaż optyczny i moduł równowagi, po czym ruszyli. Po skrzyniach, po ścianach, bezszelestni, niewidoczni dla przeciwnika.

Zero dość szybko oberwał w ramię, jego maskowanie natychmiast zniknęło. Nie przeszkodziło mu to jednak. Dосkoczył do jakiegoś Murzyna z karabinem. Pośpiesznie wystrzelona seria tamtego trafiła w ścianę. Zero błyskawicznie chwycił nóż i wbił mu go w pierś. On nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Ka-

mizelka? Inna osłona? Nie było czasu, by się zastanawiać. Agent oberwał w szczękę. Upadł, podciął przeciwnika i wyciągnął kolejny nóż. Już miał zaatakować, gdy niespodziewanie poczuł, że ktoś przestrzelił mu ramię. Odwrócił głowę. Czy to możliwe? Parę kroków od niego stał jakiś podstarzały kowboj, w obowiązkowym kapeluszu, z wycelowanym w niego rewolwerem. Zero uśmiechnął się, co nie zdarzało mu się często, i wbił nóż w twarz leżącego przeciwnika. Gdy tylko ostrze dotknęło jego skóry, trzy kule rozszadziły agentowi czaszkę.

- Malone, żyjesz? - spytał Henry, kryjąc się za osłoną.

- Jasne, tylko... Cholera, sukinsyn rozciął mi policzek!

- Dobra, wstawaj. Nic ci nie jest. Teraz trzeba... O kurwa, granat!

Nim uskoczyli w bok, usłyszeli dwa strzały. Wtedy nastąpił wybuch. Nie była to silna eksplozja, bardzo łatwo było przed nią uciec. Jaki miała więc cel?

- Henry! - rozległ się damski krzyk.

- Katia, co się stało? - spytał Malone, po czym się rozejrzał.

I go zobaczył. Stary rewolwerowiec leżał na ziemi, twarzą do dołu, w kałuży krwi. Sądząc po przestrzelonej skroni, raczej nie miał szans na przeżycie. Murzyn w milczeniu oddał mu hołd, po czym odwrócił się do towarzyszki i powiedział:

- Musieli go trafić, kiedy spieprzaliśmy przed granatem. Pewnie tylko po to w ogóle go użyli.

- Skurwysyny - odparła Rosjanka. - Na szczęście ustrzeliłam tego co rzucał. Niby zwykły najemnik, ale zawsze to...

- Poddajcie się! - usłyszeli nagle krzyk.

- Co?!

- Poddajcie się! - krzyknął John. - Nie macie szans! Wydajcie swojego przywódcę, a puścimy was wolno!

- Pierdol się! - odparł kulturalnie Malone.

- Wasza postawa jest godna pochwały, ale głupia! Mamy nad wami przewagę liczebną, jesteśmy lepiej wyszkoleni oraz uzbrojeni! Kapitulacja jest waszą jedyną szansą na przeżycie!

- Nie przyjechałam tu po to, żeby przeżyć! - usłyszeli ostry, damski głos. - Przyjechałam tu po to, żeby pomścić mojego pierdolonego brata!

- To Katia Woronowa - powiedziała Nariko. - Jest całkiem niezła, lepiej na nią uważać.

- Hej, ty! Ramirez! - kontynuowała Rosjanka. - A wiesz, na kim się mszczę?! Wiesz, kogo dorwaliśmy?!

- Suzume... - szepnął Lamino, a potem krzyknął: - Jeśli spadnie jej chociaż jeden włos z głowy, zniszczę ciebie i całą tą waszą cholerną bandę! Czego chcesz?!

- Ja? Niczego! Ale Yozef chce z tobą pogadać!

- Ze mną?! Niby o czym?!

- No kurwa, raczej nie o pogodzie! Będzie negocjował!

- Ale dlaczego ze mną?! Nie ja jestem dowódcą!

- Nie wiem! Jeśli obiecacie wstrzymać ogień, Malone cię do niego zaprowadzi!

- Malone?! A kto to, kurwa, jest?!

- Ja! - krzyknął Malone. - Czarny!

- Dobra, dajcie nam czas do namysłu! - spojrzał na Johna. - Co robimy?

- Cóż, niezbyt podoba mi się ten pomysł.

- Oni mają Suzume.

- A to z pewnością jest pułapka.

- Nieważnie. Mają Suzume.

- Ja pierdolę, Lamino, czy ty jesteś idiotą?! Ona nie żyje! Nie ma szans, żeby ktokolwiek zdołał pojmać ją żywcem! Zabili ją w walce, a teraz są w rozpaczliwej sytuacji, więc próbują zwabić nas w pułapkę!

- Jeśli ona nie żyje, to ja też jestem martwy. Nie pytam cię o zgodę, John. Pytam, czy będziesz próbował mi przeszkodzić.

- Aż tak ci na niej zależy?
- Aż tak. To jak będzie?
- Cholera, szefostwo mnie za to wykastuje...
- Jesteś ze mną?
- Ech... Idź. Jakby co, będziemy cię osłaniać. Tylko nie daj się zabić, okay?
- Okay. W porządku, przystajemy na wasze warunki! Przyślijcie swojego człowieka!
- Idę! - usłyszeli męski głos. - Wstrzymajcie ogień!

Malone ruszył, z karabinem zawieszonym na ramieniu, na znak pokoju. Bał się jak jasna cholera, ale nie miał wyboru. Zgodził się tu przyjść. Zgodził się zaryzykować. Zgodził się nawet na śmierć. Dla Yozefa. Powoli zbliżał się do celu. Widział już potężną sylwetkę Latynosa, do której zmierzał. Ten stał spokojnie, patrząc wprost na Murzyna. Obok niego dziewczyna z różowymi włosami. I mężczyzna, z brodą, z nienawistnym wzrokiem. I blondyn, z burzą loków, i snajperką, i... Chwila, co on...?

Rozległ się strzał. Smuga czerwieni zatańczyła w powietrzu. Część mózgu wyleciała drugą stroną. Malone padł martwy na ziemię. Kolejny w kałuży krwi.

- Co ty, kurwa, wyprawiasz?! - wrzasnął Lamino.
- Obiecaliśmy wstrzymać ogień! - poparł go John, podchodząc do winnego.

I wtedy wydarzyło się to, co musiało się wydarzyć. Nikt nie zareagował, nikt nie zdążył. Wszyscy byli zbyt zszokowani, by cokolwiek zrobić. Zresztą, po co przerywać ten wspaniały spektakl? Piękne zwieńczenie doskonale ludzkiej masakry? Tak musiało się stać. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Nieprawdaż?

- Spieprzyłeś sprawę, numerze dziewięć - oznajmił Ryan. - Twój oddział jest przesiąknięty niesubordynacją, a ty sam gównie wiesz o dowodzeniu. Przystałeś na najgorszą z możliwych propozycji. Pozwoliłeś swoim najlepszym agentom na samowolkę. Nie umiesz sobie poradzić z grupką hakerów i zbuntowanych łowców nagród. Jesteś do niczego i niniejszym zostajesz zwolniony. A ja, jako równy ci rangą, przejmuję dowodzenie.

- Że co? Chyba so...

John nie dokończył. Ostrze noża wbiło się w jego brzuch, rozległ się głuchy jęk. Chciał uderzyć przeciwnika. Nie zdążył. Ten wykonał obrót i kolejne ostrze umiejscowił w jego karku. A gdy szyja Johna wykrzywiła się dziwnie, i gdy Nariko wrzasnęła przeszywająco, Ryan znów się obrócił, stanął na wprost swojego dowódcy i uniósł rękę, z zamiarem poderżnięcia mu gardła. Wykonał cięcie. Trysnęła krew. Nie oblała jednak Ryana, a Lamino, którego pięść w tym właśnie momencie niemal złamała zbuntowanemu agentowi szczękę.

- Lamino, zostaw! Dostaniesz karę śmierci! - krzyknęła Nariko.

Latynos nie zwrócił na nią uwagi. Jego przeciwnik uniknął kolejnego ciosu. I kolejnego. I kolejnego. Lamino zaczął myśleć, że może nie wygrać tej walki. Jego ciosy były silne, ale całkowicie nieskuteczne. Wtedy Ryan wbił mu nóż w ramię. To wyprowadziło Latynosa z równowagi. Wpadł w szal. Ryknął wściekle i uderzył z całą swoją siłą. Nie trafił. Upadł na ziemię. Poczł ogromny ból, ostrze utkwili mu w plecach. Zrozumiał, że trafił na lepszego. Zrozumiał, że to już koniec.

I wtedy rozległ się strzał.

- Na... Nariko? - usłyszał zaskoczony głos.

Wstał natychmiast, rozejrzał się. Ujrzał Ryana, ze zdziwieniem wpatrującego się w swoją różowowłosą partnerkę. Na jego brzuchu ciągle powiększała się czerwona plama, lewą dłonią ścisnął ranę, jakby nie wiedział, że kula przeszła na wylot. Już nie uciekał. Stał w miejscu, niczym głaz, nie próbując się bronić. Lamino uznał, że nie należy czekać na jego reakcję. Wyszarpał nóż ze swojego ramienia i dokończył dzieła. Odetchnął z ulgą, gdy krew przeciwnika zrosiła mu twarz. Spojrzał na biedną, przestraszoną Nariko. To nie było do niej podobne. Poklepał ją po ramieniu, a ona uśmiechnęła się do niego nerwowo.

- Ej, ty, Rosjanko! - krzyknął więc Latynos. - Jesteś tam nadal?! Mieliśmy tu trochę problemów! Wasz

człowiek nie żyje!

- Spodziewałam się tego - usłyszał zaskakująco blisko. - Jeśli jesteście gotowi, chodźcie za mną.

I ruszyli. Cała trójka mijała pudła, ciała i wszechobecną krew. Widzieli martwych towarzyszy, na których widok odwracali wzrok. Widzieli martwych przeciwników, na których patrzyli całkiem obojętnie. Doszli do niewielkich drzwi, znajdujących się na końcu magazynu, po stronie zajętej przez łowców nagród. Gdy przeszli przez nie, znaleźli się w małym, oślepiająco białym korytarzu. Co on tutaj robił? Kto go wybudował? Agenci zapytali o to swoją nową towarzyszkę, ale nie otrzymali odpowiedzi. W pomieszczeniu czekała na nich mała blondynka, tak zajęta swoim PDA, że nawet nie zauważyła ich obecności. Rosjanka odchrząknęła i dziewczyna uniosła wzrok. Uśmiechnęła się.

- Katia! Przyprowadziłaś ich! I jak poszło?

- Malone i Henry nie żyją.

- Ojej! Biedactwa! Kto ich zabił? Któryś z nich?

- Nie, obaj winni są już martwi. Co najciekawsze, ci nasi agenci sami się pozabijali.

- Smutne. Ale przecież wiedziałaś, że tak się musi zdarzyć. Yożef mówił nam o tym, pamiętasz?

- Mnie tam to nie smuci.

- Przepraszam, ale czy moglibyśmy wiedzieć...? - zaczęła Nariko, ale blondynka położyła palec wskazujący na jej ustach.

- Cichuteńko! Nasz szef chce widzieć tylko tego miłego Latynosa i Katię. Ty musisz pójść ze mną. Nie mamy tu już nic do roboty.

- Ech... No dobrze. Teraz to już i tak mi wszystko jedno.

- Wspaniale! Powodzenia, Katio.

- Bywaj, Lala.

Po czym każdy poszedł w swoją stronę.

Gdy weszli do pomieszczenia, Suzume już tam była. Lamino nie miał pojęcia, w którym momencie się tu znalazła, ani czemu nie próbowała uciekać. Nie wyglądała na uwięzioną. Nie była nawet skrupowana. Wystarczyło, że użyje katany, która cały czas znajdowała się na swoim miejscu. Albo pistoletu, który wciąż siedział w kaburze, a ta przymocowana była do jej biodra. Była właściwie wolna. Więc co ją tu trzymało?

Obok niej stał, na pierwszy rzut oka, zupełnie zwyczajny nastolatek. Ubrany całkiem normalnie, nie miał nawet broni. Miał za to jasną grzywką opadającą na twarz i zakrywającą jego prawe oko. Nie wyglądał na przywódcę łowców nagród. Wyglądał na zwykłego dzieciaka, z typowym, irytującym, nieco drwiącym uśmieszkiem. Nie patrzył na Latynosa. Nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Swoją spokojny wzrok miał skierowany na Suzume, która to miała zaczerwienione oczy, jakby niedawno płakała. Ale czemu? Co ten skurwiel jej zrobił?

Lamino podbiegł do niej i przytulił ją na powitanie. Yożef grzecznie poprosił go, aby się cofnął. Latynos, wbrew sobie, wykonał polecenie.

- Przepraszam. Ja... Ja naprawdę nie chciałam tego robić. Ja w ogóle nie lubię zabijać ludzi. To przychodzi mi z trudnością, potem zawsze o nich myślę, siedzą mi w głowie, jestem smutna, płaczę po nich... A to wcale nie jest przyjemne. Nie. Zabijanie nie jest fajne. Ale czasem po prostu trzeba to robić. Dla wyższego dobra, wiesz?

- Co? O czym ty...?

- Nie mam pojęcia, czy Bóg istnieje. Chyba nikt nie wie tego na pewno. Ale myślę, że gdyby istniał, wcale nie chciałby się nam pokazać.

- Dlaczego?

- Bo my nie jesteśmy tego warci. Jesteśmy... Banalni? Prostacy. Jestem pewna, że Bóg chciałby czegoś lepszego. Bóg widzi, że my jesteśmy ledwie cieniem tego, czym moglibyśmy być. Że nie jesteśmy pełni. Że nie potrafimy się odnaleźć. A wy... Wy też nie jesteście Bogiem!

- Oszalałaś.

- Ale my mamy Yozefa. On nas kocha. Kocha całą ludzkość. On nas uratuje. Bo zasługujemy na to, by samemu strzelić sobie w łeb.

- Jesteś szalona.

- Przepraszam. Może kiedyś mi wybaczysz. Naprawdę, nie chciałam cię zabijać. Masz bardzo fajne włosy.

- Co? Poczekaj!

STRZAŁ

- Żegnaj, Lucy Dawson zwana Nariko. Teraz jesteś wolna. Wkrótce obie będziemy wolne.

STRZAŁ

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 14.01.2013 08:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.